

PO WYBORACH
GDZIE JESTEŚ, LEWICO?

BIEDA W PAŃSTWOWEJ
INSPEKCJI PRACY

POLACY
W SIECI INWIGILACJI

JOLANTA CZARTORYSKA
MOJA PROKURATURA

Co dalej z Ukrainą?

POUFNE NEGOCJACJE



ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



9 771509 311409

SPADAJĄCA GWIAZDA

**CHAPLIN,
KEATON
I TATI
BYLIBY
DUMNI!**

**KOMEDIA
KRYMINALNA
DUETU KOMIKÓW**

ABEL i GORDON

W KINACH OD 19 KWIECZNIA



AURORA





Są w rządzie, ale po co

Choć będzie jeszcze dogrywka wyborów samorządowych, nie zmniejszy ona bólu głowy, jaki mają wyborcy o poglądach lewicowych. Kolejne wybory z jeszcze gorszym wynikiem potwierdzają, że przepaść między wyborcami a ich reprezentacją polityczną jest coraz głębsza. A gdyby nie grupa wyborców, którzy trzymają się zasady, że zawsze głosują na lewicę, rezultat byłby jeszcze gorszy. Co wcale nie znaczy, że po lewej stronie wszyscy są sfrustrowanymi pesymistami w podłym nastroju. Politycy lewicowi już nie myślą o klęsce. Najczęściej powtarzane przez liderów lewicy są słowa: jesteśmy w rządzie, rządźmy, będziemy rządzić. Oceniam skalę tego współrządzenia na kilkaset osób w kraju. Tłum wiceministrów poobśadzał znajomków w podległych instytucjach. Redakcja dostaje coraz więcej listów z opisami tego kumoterstwa w spółkach skarbu państwa, w mediach publicznych i rozmaitych agencjach. Przykro na to patrzeć.

Nie będziemy się przyglądać, jak ktoś szybciułko wchodzi w buty poprzedników. I robi dokładnie to samo co tamci. Po ośmiu latach rządów PiS z przystawkami trzeba do spodu rozliczyć tamtą złodziejską i w wielu miejscach niekompetentną ekipę – nie odpuścimy tego. Ale też niech nikt z obecnej władzy nie liczy na parasol ochronny i milczenie. Mamy więc, Drodzy Czytelnicy, taką sytuację, że jak w niczym nie zależeliśmy od poprzedniej

władzy, a wręcz odwrotnie, utracano nas na każdym kroku, tak i teraz niewiele się zmieni. Może poza otwartym zwalczaniem naszego tygodnika. Liderzy współrządzącej Nowej Lewicy ucziliby koniec PRZEGLĄDU. Na początek wprowadzili zapis na naszych dziennikarzy w rozmaitych programach TVP. Smutne to. I dobrze pokazuje mentalność tych politycznych przegrywów.

Pytacie, czy po zmianie władzy pojawią się na naszych łamach, choć śladowo, ogłoszenia dotyczące programów rządowych. Powinny, bo nie ma powodów, aby dyskryminować naszych czytelników. Jest nawet resort, który taką emisję zlecił. I co? Trudno uwierzyć, ale zatrzymał to wiceminister z partii Czarzastego.

Bez łaski. Obejdziemy się bez tego. Niezależność ma swoją cenę. Tylko pisanie prawdy może Polskę uwolnić od ludzi, którzy nigdy nie powinni trafić do ważnych urzędów. Po drugiej turze wyborów samorządowych planujemy dużą debatę o przyszłości lewicy w Polsce. Szykujcie więc pióra i klawiatury. Będziemy drukować Wasze opinie i propozycje. Będziemy pismem czytelników. Waszym organem.

Fundacja Oratio Recta

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

BAKOWSKI



Jubileuszowy 200. numer
ZDANIA (1/2024)



9 zł

„Troje na jednego”
z ANDRZEJEM WERBLANEM
„Postanowiłem się przystosować”

W wersji elektronicznej dostępny
na sklep.tygodnikprzeklad.pl

W NUMERZE

KRAJ

- 8 Po wyborach i co dalej**
Kto wygrał, kto w dół?
- 16 Wielki Brat czuwa**
Polacy nielegalnie podsłuchiwani
- 20 Osamotnieni pracownicy**
są skazani na klęskę
Systemowa impotencja instytucji
- 22 Jak Eskimos jabłka skupował**
Kolejna afera w rolnictwie
- 25 Oswoić lęk**
Lekarze w Sejmie o aborcji
- 26 Legenda kontra pewna przyszłość**
Małkowski znów prezydentem Olsztyna?
- 28 Gminy przejmą zęby**
Gdy do dentysty na NFZ się nie da

ZAGRANICA

- 12 Poufne negocjacje**
Jak się skończy wojna Rosji z Ukrainą
- 30 Tykająca bomba**
Tiktokowe królestwo skrajnej prawicy
- 34 Skuteczny jak Pellegrini**
Korespondencja z Bratysławy

OPINIE

- 38 Agata Całkowska**
Pora na nowego dyrektora

KULTURA

- 40 Garstka gra Czyżewską**
Monodram o polskiej Marilyn Monroe
- 42 Czerniowce – mała ojczyzna**
– rozmowa
z Marianne Hirsch i Leo Spitzerem
- 46 Culturalia**
- 66 Czuj, czuj, odczuwaj**
Cracow Art Week

HISTORIA

- 47 Do odważnej świat należy**
Prokurator Jolanta Czartoryska

OBSERWACJE

- 50 Murale zaangażowane**
- 52 Dziewuchy**
Marzenia, miłość i polska wieś
- 58 Las od kuchni**
Wrzosowe piwo, herbata z igiel

ZWIERZĘTA

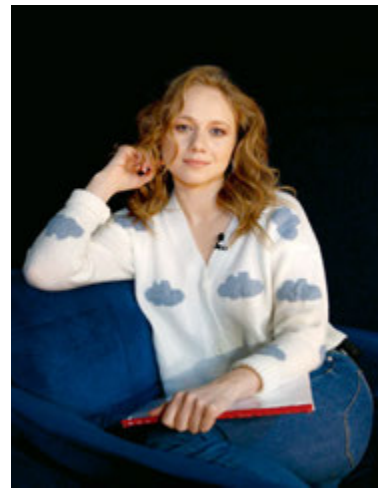
- 55 Przeloty**
Ptasi przystanek Bug

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Są w rządzie, ale po co
- 11 Jan Widacki**
Po wyborach samorządowych
- 19 Andrzej Romanowski**
Bez złudzeń
- 33 Roman Kurkiewicz**
Gdzie jest morderca Jolanty Brzeskiej?
- 37 Tomasz Jastrun**
Wygrani przegrani
- 45 Wojciech Kuczok**
Matka odchodzi

40

KULTURA



GARSTKA GRA CZYŻEWSKĄ

Monodram o polskiej Marilyn Monroe



MURALE ZAANGAŻOWANE

50

OBSERWACJE



55

ZWIERZĘTA

PRZELOTY

Ptasi przystanek Bug

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. SHUTTERSTOCK



f Ustawa represyjna: wreszcie coś się ruszyło?

Milicja podlegająca władzy PZPR i policja podlegająca władzy PO-PiS to ten sam zły ustrój. Ale szeregowy milicjant czy policjant to w moim rozumieniu strażnik prawa i bezpieczeństwa publicznego. Ustawa dezubekizacyjna



zarówno we wcześniejszym wydaniu PO, jak i późniejsza PiS była wredna, nieludzka. To jest jedna strona medalu. A druga – jako emerytowany górnik nie mogę się pogodzić z przelicznikiem 2,6. Rozumiem funkcjonariuszy narażających życie i zdrowie dla bezpieczeń-

stwa innych, ta praca powinna mieć większy przelicznik niż 1,3. Praca górnika, też często wykonywana z narażeniem życia czy zdrowia przez pracujących bezpośrednio na wydobywaniu, miała przelicznik 1,8. Reasumując, przelicznik emerytalny wyższy niż 1,3 powinien być stosowany przy pracy z bezpośrednim narażeniem życia i zdrowia. Komendant policji nie naraża życia i zdrowia w pracy (chyba że operuje granatnikiem), tak samo jak prokurator czy sędzia. Władza despotyczna dobrze karmi swoje psy, my chcemy władzy demokratycznej, więc służby bezpieczeństwa i obrony kraju traktujmy demokratycznie.

Józef Brzozowski

Kierowany przez Donalda Tuska rząd PO nie lubi funkcjonariuszy służb mundurowych wywodzących się

jeszcze z PRL tak samo jak rząd PiS. To Tusk rozpoczął zagrywkę finansową, bo potrzebował sukcesu politycznego. I politycznie to działało dobrze, bo w końcu „zabierano tym, którzy nas gnębili”. Nikt nikogo nie gnębił, bo ci funkcjonariusze znakomicie wykonywali swoją robotę. To dzięki nim w latach 90. rozbijano grupy przestępcze. Skoro rząd PO mógł zabrać część renty czy emerytury, to PiS poszło na całość. Zabrało, ile się dało, a jeszcze wyrzuciło ze służby prawie 4 tys. oficerów, którzy dostali stopień w PRL. Pozbyto się znakomitej kadry, a teraz PO krzyczy, że jest źle, bo PiS rozwalilo służby. Dzisiaj nowa władza niczego wielkiego nie będzie robić, bo naprawianie własnych błędów nie jest w naszym stylu.

Andrzej Kościński

f Ukraiński poligon

Nie musimy szykować się do wojny, chyba że wejdziemy w nią nie na własne życzenie lub na rozkazy anglosaskich przyjaciół i wielkich korporacji. Rosja nie jest zainteresowana wojną z nami. Wojna dla nas to hekatomba, bo faktycznie nie jesteśmy do niej gotowi. Uważam, że podkreślanie wojennej atmosfery jest barbarzyństwem. U nas wojna z Rosją to wojna totalna, czyli z użyciem atomu. Zastanawiam się, czy ktoś zwariował, żeby nie określić tego mocniej.



Rafał Gonicki

ZDJĘCIE TYGODNIA



Debata nad projektami ustaw aborcyjnych w Sejmie. Wicemarszałkini Monika Wielichowska (Koalicja Obywatelska) i poseł Dariusz Matecki (Suwerenna Polska). 11 kwietnia 2024 r.

W ciągu ostatniego roku zadłużenie Polaków wzrosło o 2,8 mld zł i wynosi już 45 mld zł.

Do Krajowego Rejestru Długów wpisanych jest już prawie 2,3 mln osób.

Premier Tusk oświadczył, że **Polska nie zgodzi się na mechanizm relokacji imigrantów.** I że z całą pewnością ten mechanizm Polski nie będzie dotyczył.

Najpopularniejszymi polskimi autorami w 2023 r. byli: **Remigiusz Mróz**, Henryk Sienkiewicz, Katarzyna Bonda, Andrzej Sapkowski, Adam Mickiewicz, Olga Tokarczuk, Władysław Reymont, Joanna Chmielewska, Bolesław Prus i Jakub Żulczyk. Wśród zagranicznych najpopularniejsi są: **Stephen King**, Harlan Coben, J.K. Rowling, Agatha Christie, Joseph Murphy i Paula Hawkins.

Nie żyje Zofia Kucówna (90 lat), wybitna aktorka teatralna, filmowa i kabaretowa. Związana była m.in. z teatrami Narodowym, Powszechnym, Ateneum i Teatrem Telewizji.

Założona w Szwajcarii spółka **Orlen Trading straciła 1,6 mld zł** przedpłat za dostawy ropy naftowej i paliw. Nie ma dostaw i nie ma miliarda i sześciuset milionów złotych. Jest tylko były prezes Orlenu Daniel Obajtek.

Minister kultury Bartłomiej Sienkiewicz odwołał prof. Jana Żaryna z funkcji dyrektora Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej. **Zastąpi go prof. Adam Leszczyński**, znany

naszym czytelnikom autor „Ludowej historii Polski”, historyk i socjolog, wykładowca Uniwersytetu SWPS.

Rodzice dzieci w wieku od 12. do 35. miesiąca od 1 października będą mogli skorzystać z jednego z trzech programów: „Aktywni rodzice w pracy”, „Aktywni rodzice w żłobku” lub „Aktywnie w domu”.

W Polsce jest **380 tys. dzieci ukraińskich w wieku szkolnym.** Świadczenia 800+ pobiera 210 tys. dzieci. Co miesiąc wypłaca się im 168 mln zł.

W 2023 r. przeszczepiono w Polsce 977 nerek od osób zmarłych i 97 od żyjących dawców.

W 2023 r. wystawiono ponad **200 tys. recept na medyczną marihuanę** dla 100 tys. Polaków. Wypalono jej ponad 4,6 tony.

Karę śmierci można wykonać w 55 państwach na świecie, choć w 23 nie było takiego przypadku od ponad 10 lat. Najwięcej egzekucji jest w Chinach (brak oficjalnych danych, szacuje się, że ponad 1 tys. rocznie) i w Iranie (576). W USA w 2023 r. przeprowadzono 24 egzekucje.

Po 31 latach produkcji koncern **Levi Strauss zamyka zakład w Płocku.** Pracę straci ok. 700 osób.

Portal Drony.pl uruchomiony przez Krajowy System Informacji Dronowej pozwoli na zgłaszanie lotów, sprawdzanie aktualnych przepisów i rejestrowanie bezpilotowców.

PRZEBŁYSKI

Los RUCH-u SA w rękach ministra Budki

Za kilkanaście dni, a konkretnie 1 maja, kupujących prasę czeka kolejna katastrofa. Znany wszystkim Ruch SA przestanie świadczyć swoje tradycyjne usługi.



Kupiony przez Orlen Daniela Obajtka Ruch miał zarządy jak z koszmarnego snu. Jakby w planie było zaoranie tej firmy. Prawie się udało, ale są jeszcze w Ruchu ludzie znający się na kolportażu. Trzeba ich tylko wyzwoić z pisowskiej niewoli. Czekanie na decyzje Ireneusza Fafary, nowego prezesa Orlenu, paraliżuje działanie Ruchu. I wprost prowadzi do katastrofy. Może ją zatrzymać minister Borys Budka, który sprawuje nadzór właścicielski nad Orlenem, czyli też Ruchem. Ministrze, nie bądź grabarzem tej firmy. Czytelnicy prasy by ci tego nie darowali.

Donosik Biedronia

Odezwał się samozwańczy, jakkolwiek śmiesznie by to brzmiało, reprezentant kobiet. Robert Biedroń, współlider Nowej Lewicy, a prywatnie kolekcjoner mieszkań, które kupuje na wynajem. Tak rozwiązuje problemy mieszkaniowe młodych Polaków. I Polek. W gazecie dla czytających powoli Biedroń poskarżył się, że „rząd za mało robi w sprawach kobiet”. No faktycznie, szalu nie ma. A dlaczego? Biedroń nie musi daleko szukać. W rządzie są lewicowe ministrowie: Katarzyna Kotuła (ds. równości) i Agnieszka Dziemianowicz-Bąk (rodziny, pracy i polityki społecznej). I choć praktycznie wszyscy z tego klubu poselskiego są już w rządzie, to według Biedronia „za mało jest konkretów, które dowozi rząd”. Brzmi to marnie. Jak donosik na własne koleżanki.



Seks w Collegium Humanum

Afera w Collegium Humanum, w którym setki ludzi zdobyły papiery pozwalające im na zasiadanie w radach nadzorczych spółek skarbu państwa, może mieć jeszcze inne paskudne oblicze. Docierają do nas plotki, że bardzo aktywna była tam mocno ustosunkowana grupa homoseksualistów. Takich, którzy wiele znaczyli i w Collegium Humanum, i w świecie polityki, zarówno tych z obecnej opozycji, jak i z dzisiejszej władzy, ale też hierarchów kościelnych. Mieli otwarty dostęp do studentów. I korzystali z władzy.

Kiedyś była afera z homoseksualistami polującymi na chłopców, którzy błękali się po warszawskim Dworcu Centralnym. Były fakty, ale gdzieś się rozmyły. Może teraz będzie inaczej? Śledztwo CBA trwa.

Niespotykanie spokojny prezes

Z jakichś (taki żarcik) powodów tygodnik „Sieci” nie żałował miejsca na wynurzenia Marcina Zarzeckiego, prezesa, a od końca lutego eksprezesa Polskiej Fundacji Narodowej. Zarzecki ewidentnie marnuje swoje talenty. Jako bajkopisarz miałby zapewnionych wdzięcznych czytelników. Wierzących w sukcesy PFN. Według Zarzeckiego są one niesamowicie bogate. I to wszystko bez publicznych dotacji i subwencji. Na czterech stronach tygodnika Zarzecki nie powiedział ani słowa, skąd miał kasę. Pełna amnezja. Przypominamy więc jemu i Jackowi Karnowskiemu, że PFN założono za rządów premier Szydło, w 2017 r. 17 spółek skarbu państwa (m.in. Orlen, PGNiG, PKO BP, KGHM, PKP, PZU, PWPW, a nawet Polska Grupa Zbrojeniowa) wybuliło na początek 100 mln zł. A później kolejne. Zarzecki mówi: „Jestem spokojny o wyniki kontroli”. My też!





PYTANIE TYGODNIA | Dlaczego tylko połowa Polaków wzięła udział w wyborach samorządowych?

PROF. LECH SZCZEGÓŁA,
socjolog, Uniwersytet Zielonogórski

W oczach kilku milionów Polaków obecnych przy urnach 15 października wybory z 7 kwietnia nie miały tak wysokiej, powszechnie rozumianej stawki. Jesienią była ona szczególnie wysoka, oznaczała ryzyko trzeciej kadencji PiS i domknięcia systemu. Było to klarowne nawet dla wyborców chwiejnych i niezdecydowanych, którzy dominują w młodym pokoleniu. Tym razem rezultat interesował tylko klasę polityczną oraz twarde elektoraty, mające zinternalizowany obowiązek głosowania. Emocje opadły. Trudno, aby silnie mobilizowała je kwestia tego, kto będzie miał władzę w sejmiku i jak zmieni się układ sił w radach samorządowych. Młodszy, wciąż jeszcze życiowo mobilni wyborcy nie odczuwają znaczenia instytucji władzy lokalnej ani własnego z nimi związku. No i ta rajaska pogoda...

DR MACIEJ SYCHOWIEC,
politolog, Uniwersytet SWPS

Jeśli porównamy wyniki z ostatnimi wyborami parlamentarnymi, możemy mieć poczucie, że wielu wyborców nie traktuje wyborów samorządowych jako tych, które mają jakąś szczególną rangę. Paradoksalnie podkreśla się zarazem, że samorządność to jest coś, co Polsce się udało po 1989 r. Wielu wyborców mogło żyć w przeświadczeniu, że pójdzie na wybory w październiku zeszłego roku załatwiło w pewien sposób sprawę. Teraz już

nie trzeba się mobilizować i ponownie potwierdzać swoich racji. Innym zjawiskiem jest to, że wielu wyborców nie zna do końca swoich przedstawicieli lokalnych. Część kolarzy wyłączenie wójta czy burmistrza. W lokalach wyborczych można było zauważyć, że część ludzi nad kartami wyborczymi wyciągała telefony i szukała informacji o kandydatach. Za niską frekwencją odpowiadają też migracje. Ludzie zmieniają miejsce zamieszkania, ale niekoniecznie rejestrują się do wyborów w nowym miejscu.

PROF. JOLANTA ITRICH-DRABAREK,
politolożka, Uniwersytet Warszawski

Frekwencja wcale nie była taka mała. Pamiętajmy, że 2,5 mln Polaków przebywa za granicą, co oznacza, że nie brali udziału w wyborach samorządowych, ponieważ można w nich głosować tylko w kraju. To wpływa na frekwencję. Około 550 tys. osób za granicą brało udział w wyborach parlamentarnych. Teraz nie mogło. Można też odnieść wrażenie, że media nie są aż tak zainteresowane lokalnymi wyborami, ponieważ trudno je oszacować. Dlatego skupiają uwagę na wyborach do sejmików wojewódzkich, bo tam rolę odgrywają partie polityczne, co nijak się ma do samorządności. Część osób jest zaś zadowolona z tego, co je otacza. Chodzą ładnym chodnikiem, mają blisko na nowy plac zabaw. Takim osobom wydaje się, że to stan naturalny, że to się robi samo, i nie zastanawiają się nad tym, że mogłyby mieć wpływ na zachodzące w otoczeniu zmiany.



Lewica miała gorszy wynik niż pięć lat temu, bo ledwie 6,32% głosów do sejmików. Nz. wieczór wyborczy: Magdalena Biejat, Adrian Zandberg, Robert Biedroń, Włodzimierz Czarzasty i Dorota Olko.

Po wyborach i co dalej

Kto wygrał, kto w dół? Co zrobi Tusk? Gdzie jesteś, lewico?

Robert Walenciak

Czy wybory samorządowe zmieniły Polskę? Jeśli ktoś w ostatnim tygodniu był słuchaczem polskich mediów, nie tylko prawicowych, jeśli słuchał polityków PiS, to mógł odnieść wrażenie, że oto 7 kwietnia dokonała się wielka wiktoria Jarosława Kaczyńskiego. Świat się zmienia i już w najbliższej przyszłości PiS odzyska Polskę.

Tak mówił Kaczyński w wieczór wyborczy – że gdyby wybory parlamentarne były dziś, to PiS może miałoby większość w Sejmie. Tak mówił też jego przyboczny, europoseł Dominik Tarczyński. On z kolei daje obecnej koalicji pół roku, potem ma się rozpaść, a PiS wróci do władzy ze wzmożoną siłą. Owszem, to wszystko są marzenia i zaklęcia. Ale z czegoś wypływają.

•
Cofnijmy się o parę tygodni. Wówczas we wszystkich mediach dominował pogląd, że PiS się sypie, Kaczyński popadł w demencję starczą, wybory samorządowe przyniosą kres jego formacji. No, może uda się pisowcom obronić sejmik w województwie podkarpackim, może w lubelskim, i to wszystko. Za chwilę zobaczymy wielki finał tej formacji. Będzie mijanka? Tak dziennikarze zaczynali rozmowy z politykami i ekspertami. A ta mijanka oznaczała, że PO, sama PO, wyprzedzi PiS.

Jeśli ktoś w to uwierzył, miał prawo wieczorem 7 kwietnia czuć się jak po nokaucie. Ale nie ma sensu mu współczuć – to jego problem, że uwierzył.

Układ sił, jak pokazały wybory, niewiele się zmienił. PiS nie upadło, Platforma go nie zmiażdżyła, wszystko pozostało bez zmian, może poza

tym, że Lewica dostała gorszy wynik niż pięć lat temu, bo ledwie 6,32% głosów do sejmików. Ale to także nie jest wielką niespodzianką, o jej marnych perspektywach pisaliśmy już na początku lutego, gdy Tusk zdecydował, że nie pójdzie z nią w koalicji do wyborów.

No dobrze, ale pogląd, że wybory samorządowe będą klęską PiS, skądś się wziął, na jakichś przesłankach, choćby wątych, został zbudowany. Łatwo je wskazać. Rzeczywiście po oddaniu władzy PiS szalało, a Kaczyński się miotał, czego apogeum była sprawa Kamińskiego i Wąsika. Wówczas notowania tej partii szły w dół, jej bezradność każdy widział.

Ale później na politycznej scenie zagrano inne przedstawienie. PiS się z niej wycofało, Kaczyński, Macierewicz, Morawiecki może nie zniknęli, ale ograniczyli swoją wcześniejszą nadaktywność. Wiemy

to z przeszłości – schowanie największych awanturników zawsze dobrze robiło PiS w kampanii wyborczej.

Gdy PiS usunęło się na dalszy plan, na scenę weszli rolnicy. Ostatnie tygodnie to ich bezustanne protesty. To ich Polacy widzieli w telewizji, dostrzegali też, że władza nie potrafi problemu rozwiązać, że kryzys trwa i trwa. W efekcie konflikt, coraz bardziej emocjonalny, zmobilizował wieś. To widać po frekwencji – wyborcy mieszkający na wsi byli 7 kwietnia bardziej zmobilizowani niż ci w miastach.

Miastowi najpierw przyznawali rację rolnikom, a potem zaczęli złościć się na rząd. Że nie jest sprawczy, tylko nieporadny i kluczy. Nieważne, że cała sprawa, związana z przywozem ukraińskich produktów rolnych do Polski, to efekt nieudolności ekipy PiS. Że to PiS nie dopilnowało interesów polskiego rolnictwa, ba, miesiącami oszukiwało producentów zbóż,

15 Października wysłana została kartka z usprawiedliwieniem: po co iść do wyborów, skoro wiadomo, że PiS przegra? Po co iść, skoro najważniejsze zostało już zrobione, PiS nie rządzi? Po co, skoro ta koalicja nie porywa? No i nie poszli. Frekwencja spadła z 74% do 52%. Czyli w październiku do wyborów poszło 21 mln Polaków, 7 kwietnia – 15 mln, 6 mln mniej. PiS straciło 2,75 mln wyborców, Platforma 2,2 mln, Trzecia Droga ponad 1 mln.

•
Czy taki wynik to żółta kartka dla rządzących? Na pewno. Ale przecież chodzi o coś innego. Polityka ma dwa obszary, równie ważne – faktów i przekonań. I jeżeli w sferze faktów PiS się cofnęło, utraciło kolejne sejmiki, a w dużych miastach poniosło klęskę (spójrzmy na Warszawę, Gdańsk czy Szczecin), to w sferze przekonań odniosło wyborcze zwycięstwo.

Dруга rzecz – polityka to także ob-

A Tusk i jego koalicja? Premier w powyborczych tweetach mobilizował zwolenników, pisząc: „Wygramy w miastach, odbijamy kolejne sejmiki, kto mówi, że będzie łatwo? Do roboty!”. Ale czy te zaklęcia będą skuteczne? Czy mogą się stać platformerską narracją – że mamy kolejny sukces? Jeżeli, to tylko w grupach najbardziej Platformie oddanych. Bo na pewno nie w szerszym gronie. Dlatego Tusk rzucił inną zapowiedź: rekonstrukcji rządu na przełomie wiosny i lata, czyli po wyborach europejskich. To również niewiele.

Wybory, ich rezultat, a także kampania wyborcza uwidoczniły zatem słabości rządzącej koalicji, jej „choroby”, które w przyszłości będą się nasilać. Przede wszystkim pokazały, że składa się ona z różnych sił, z różnymi programami i wielkimi ambicjami. To można było pomijać, odsuwać na dalszy plan, gdy układało się rządy. Ale w miarę rządzenia te różnice zaczynają wychodzić na wierzch. Poza tym koalicja nie tylko jest różna programowo, składa się nie tylko z wielu ambicjonerów, ale i z ludzi o często niewielkich umiejętnościach i niewielkiej wyobraźni. A to może prowadzić do wielkich kłopotów.

Gdy marszałek Hołownia odłożył na czas powyborczy debatę na temat projektów ustaw regulujących sprawę aborcji (odbyła się ona 11 kwietnia), wybuchła awantura. Lewicowe postanki uznały to za obrazę i zdradę, Anna Maria Żukowska Hołownię nawykliła na w gruncie rzeczy Lewica osiągnęła to, co chciała – uczyniła prawo do przerywania ciąży jednym z elementów kampanii. Czy było warto? Wyniku to jej nie podbiło, każdy przecież wie, że samorządy o aborcji nie decydują. Za to każdy woli, by reprezentowali go politycy zrównoważeni, potrafiący się zachować, rozumiejący mechanizmy państwa. Skoro powierzamy im częśćkę swojego losu, przyglądamy się im szczególnie uważnie. To dość banalna prawda, ale politycy (i polityczki) Lewicy, już nie tacy młodzi, zupełnie tego nie rozumieją. Są wciąż na etapie poglądu, że im kto głośniej krzyczy i jest bardziej zaangażowany, tym lepiej. ▶

Wyborcy mieszkający na wsi byli 7 kwietnia bardziej zmobilizowani niż ci z miast.

zapewniając ich, że krzywda im się nie stanie, a ukraińskie zboże Polskę ominie. Ważne, że obecna ekipa sobie z tym nie radzi.

Jeżeli ukraińskie zboże i sytuacja rolników mobilizowały wyborców PiS, to koalicja rządząca nie miała na podorzędziu nic, by mobilizować swoich. Główne straszaki, czyli Kaczyński i jego ludzie, zeszły na drugi plan. TVP Info, to pisowskie, zniknęło. Za to mogliśmy obserwować komisje śledcze. Ich członkowie zapowiadali, że rzucają polityków PiS na kolana, ale szybko się okazało, że nie rzucają, bo są nieprzygotowani do tych przesłuchań.

Mogliśmy również obserwować głównie wewnątrz koalicji. I to gorszące, gdy posłanka Żukowska, szefowa klubu Lewicy, pisała do marszałka Sejmu Szymona Hołowni: „Wyp...”.

To wszystko budowało rozczarowujący obraz nowej władzy. Jako nieporadnej, nieradzącej sobie z problemami, zagubionej i coraz mocniej skłóconej. W ten sposób do wielkiej części wyborców Koalicji

szar przyszłych możliwości. Do wyborów dominowało przekonanie, że za chwilę Platforma domknie swoje zwycięstwo i nastanie ulubiony stan Tuska: nie ma z kim przegrać. Ale po wyborach wiemy, że tak nie jest. Ma z kim przegrać. Dla obecnej koalicji jest realna alternatywa. PiS ma swój twardy elektorat, który go nie opuścił. Bez sensu są więc różne rozłamy i odejścia, bo wyborcy PiS chcą PiS i niczego innego. To buduje pewność siebie pisowskich polityków. I Kaczyński już tak się zachowuje.

Zaraz po wyborach stwierdził, że „dzisiejszy sukces powinien być traktowany jako zachęta do zdecydowanego, energicznego działania, rozbudowy partii oraz tworzenia wielkiej koalicji, która będzie zwyciężała. Bo Polska musi być krajem, którym rządzą polscy patrioci, uczciwi ludzie”. Kaczyński wie, że ta sytuacja wzmacnia go w obozie prawicy, buduje też ludzi PiS, którzy przecież pozostali w instytucjach państwowych. To do nich byli ministrowie rządu Morawieckiego pisząc: „Wytwardzajcie!”.

► Na marginesie sporu o aborcję... Nie przyniósł on punktów Lewicy, kobiety i młodzież to grupa, w której absencja wyborcza była największa. Nie przyniósł punktów Trzeciej Drodze, ataki na Hołownię na pewno jej zaszkodziły. I osłabił Platformę – pokazując ją jako partię niezdecydowaną, a samego Tuska jako osobę niepanującą nad swoją koalicją.

Tusk stoi więc przed poważnym problemem – przewodzi bowiem nie tylko swojej partii, Platformie, ale i koalicji. A jeżeli ta stanie się niesterowalna, będzie to rzeczywiście pierwszym krokiem do utraty poparcia i do przegranych wyborów. Jak temu zapobiec?

Ewidentnie widać, że Tusk próbuje coś z tym zrobić. I działa mniej więcej tak, jak Kaczyński działał wewnątrz swojej koalicji, mając do czynienia z ziobrystami i gowinowcami. Próbuje podcinać im skrzydła, trochę skłócać, trochę rozbijać i wchłaniać. Zresztą jest już na etapie wchłaniania Lewicy.

Można przyjąć tezę, że tę decyzję podjął Tusk dużo wcześniej. 30 stycznia Tusk zadzwonił do Czarzastego i poinformował go, że PO pójdzie do wyborów sama, że nie chce koalicji wyborczej z Lewicą. Tym samym zostawił go na lodzie, skazując na pewną przegraną. Tak się stało. 6,32% poparcia to w skali kraju klęska, to mniej niż SLD i Wiosna każde z osobna. To również sygnał, że partia Czarzastego jest bytem homeopatycznym, bez struktur i wpływu. Wspomnienie po dawnych strukturach SLD to wyłącznie wspomnienie. Porażka Lewicy w wyborach, a wszystkie media o tym piszą i mówią, spycha tę partię do roli przystawki. I teraz pozostaje tylko pytanie, kiedy Tusk ją skonsumuje.

Tuskowi zresztą, co widać, nie chodzi o polityków Lewicy, bo oni zajmują komuś miejsca na listach wyborczych, co denerwuje aparat PO (który też chce być na listach), ale o wyborców. Lewica stoi więc dziś przed taką alternatywą: albo będzie szła do wyborów sama, a wtedy PO będzie wolać, by nie marnować głosu, i w ten sposób przejmie lewicowych wyborców, albo będzie próbowała zawrzeć z PO koalicję, ale jeśli coś takiego nawet nastąpi, to jedynie na warunkach

Tuska. A ten ma jeszcze jedną możliwość – może Lewicę rozbić i część jej ludzi przejąć. To nie musi być trudne, trzy czwarte posłów Lewicy jest na posadach rządowych w roli sekretarzy stanu. Można w ciemno zakładać, że większość, gdyby stanęła przed wyborem: albo posada, albo Czarzasty, wybrałaby to pierwsze.

Czy to oznacza, że jest już po Lewicy? Tak być nie musi. Elektorat lewicowy to przynajmniej 20% wyborców i rośnie. Mamy więc swoisty fenomen: elektorat lewicy się powiększa, a poparcie dla lewicowej partii spada. Dlaczego tak się dzieje, łatwo odpowiedzieć. Kłopot w tym, że partia Lewica jest tak skonstruowana, że

Mamy swoisty fenomen: elektorat lewicy się powiększa, a poparcie dla lewicowej partii spada.

jej szefowie są praktycznie nieodwoływalni, za to mogą zawiesić każdego członka ugrupowania, kiedy tylko zechcą. To jest de facto ich prywatna formacja, więc trudno przewidywać tu zmiany. Z drugiej strony PO nie jest partią lewicową i nawet nie chce nią być. Będzie zatem wielu wyborców, którzy woleliby mieć „swoją” partię, ale nie mają. Kto ich zagospodaruje?

Odrzucając koalicję z Lewicą, Tusk kalkulował, że opłaca mu się upokorzyć Czarzastego, zepchnąć go do głębokiej defensywy. Pytanie, czy dobrze wyliczył cenę, którą przyszło mu za to zapłacić. Czy zepchnięcie Lewicy do głębokiej defensywy było warte odpuszczenia tych paru sejmików wojewódzkich? A przede wszystkim czy było warte dania PiS możliwości złapania oddechu?

To jasne, Tusk wolałby mieć słabe PiS. Ale mocne też nie musi być dla niego absolutnym złem. Te kilka miesięcy rządów koalicji pokazało bowiem, że obecny rząd nie jest naoliwioną machiną, że dziedziczy po PiS wiele patologii. A te błędy najłatwiej ukryć w bitewnej wrzawie. Gdy PiS u bram – łatwiej będzie mobilizować i aparat partyjny, i wyborców.

Można przypuszczać, że tą drogą, odświeżania nieustającej wojny PiS kontra PO, Tusk za chwilę energicznie

pomaszeruje. Zwłaszcza że wybory europejskie stwarzają do tego idealną okazję. Kaczyński zresztą też w to wchodzi. W ostatnich wystąpieniach mówił, że PiS to patrioci, którzy chcą Polski wielkiej, liczącej się w świecie, a Platforma chce Polski skarłatej, uległej. Buduje zatem podział patrioci kontra targowica.

Kaczyński wie, że mocno zarysowane podziały w polskiej polityce przynoszą dobre rezultaty. Tak było z podziałem na Polskę postkomunistyczną i postsolidarnościową, czyli wojnę SLD-AWS. Tak było z podziałem na Polskę liberalną i solidarną, który został ogłoszony w wyborach 2005 r. I tak było z kwestią Smoleńska

– w to, że w prezydenckim samolocie była bomba, wierzy 29% Polaków! Teraz tę listę podziałów prezes uzupełnia nową ofertą. Wielka Polska kontra targowica.

Ale Tusk ma na to ripostę. Już ją słyszać. To propozycja podziału Polski na tych, którzy chcą iść w stronę Zachodu, i na tych, którzy tam iść nie chcą, de facto wybierając Wschód. Na tych, którzy chcą silnej Polski w Unii Europejskiej, w Europie, i na tych, którzy chcą polexitu. Na zachodniaków i swojaków.

Dla Tuska taki plebiscyt jest atrakcyjny – bo większość Polaków (choć i to się zmienia) wciąż woli patrzeć na Zachód, nie chce polexitu. Ten podział, ze względu na przeszłość i kompetencje szefa Platformy, właśnie jego czyni naturalnym liderem szerokiego proeuropejskiego obozu. Spychając Hołownię gdzieś dalej, o Czarzastym i Biedroniu już nie mówiąc. Pozwalać tuszować bieżące problemy.

Taka wojna wypycha w ręce Tuska więcej władzy, a opinii publicznej poddaje patriotycznemu szantażowi. Że kto przeciw PO, ten przeciwko Polsce w Europie. Polityka też tak wygląda – im bardziej jest skomplikowana, tym prostszych sposobów się chwytą.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeklad.pl



Z Galicji

Jan Widacki

Po wyborach samorządowych

Wynik wyborów samorządowych, mam nadzieję, zmusi do przemyśleń członków koalicji rządzącej. Wybory te pokazały kilka prawd. Po pierwsze, PiS ciągle żyje, wciąż popierane jest przez mniej więcej jedną trzecią społeczeństwa. Poparcie dla niego nie spadło mimo ujawniania kolejnych afer, mimo zamknięcia głównych, jak się wydawało, tub propagandowych tej partii w postaci TVP czy TVP Info. Ostre rozliczenia i towarzysząca im kampania medialna nie przyniosły żadnego efektu. Zapewne jedynie scementowały elektorat tej partii. PiS nie tylko żyje – ma się dobrze, dyszy żądzą zemsty. Jak tylko uda mu się wrócić do władzy, to dopiero pokaże, jak mogą wyglądać rozliczenia. Jak w imię słuszności można nie zważać na prawo. Przejmować na powrót telewizję, sądy i prokuraturę. To zagrożenie realne. I liderzy wszystkich ugrupowań rządzącej koalicji muszą się z tym liczyć. Powtarzam po raz setny: nie PiS jest nieszczęściem Polski. Nieszczęściem jest to, że jedna trzecia Polaków myśli tak jak PiS. Kto ma pomysł, co zrobić, aby myślała inaczej? Platforma skażona grzechem pierworodnym arogancji zobaczyła, że sama z PiS przegrywa! Potrzebuje koalicjantów! A skoro potrzebuje, nie może ich traktować protekcyjnie. Trzecia Droga też chyba już widzi, że jej górny pułap to kilkunastoprocentowe najwyżej poparcie. Sama nic nie zdołała, musi szukać silniejszego sojusznika.

A Lewica? Jej wynik w wyborach samorządowych okazał się gorszy niż w wyborach parlamentarnych. Marne poparcie rządu 6% nie jest wynikiem jakiegoś szatańskiego spisku, ale ma jak najbardziej rzeczywiste przyczyny. Obowiązkiem liderów jest ich zidentyfikowanie. Nie ma co się pocieszać: „a Magdalena Biejat osiągnęła w Warszawie dobry wynik”. Dobry? Lepszy niż cała Lewica w Polsce. Ale to świadczy nie o dobrym wyniku pani Magdaleny, tylko o fatalnym Lewicy. Ten „dobry wynik” to kilkanaście procent głosów w wyborach na prezydenta Warszawy, w których Rafał Trzaskowski uzyskał ponad trzy razy większe poparcie i wygrał wybory od razu w pierwszej turze. Z całą sympatią do kandydatki Lewicy na urząd prezydenta Warszawy to taki sukces jak sukces pewnego skauta, który spóźnił się na pociąg, ale na szczęście załedwie o trzy minuty. Nie okłamujmy się. Pani Magdaleno Biejat należą się gratulacje, że osiągnęła wynik ponaddwukrotnie wyższy niż jej ugrupowanie. Jak już, to jej sukces, a nie sukces Lewicy. Czym więc Lewica się chwali?

A wydawać by się mogło, że Lewica, wierna swemu przesłaniu, w wyborach samorządowych miała wiele do ugrania. To w wyborach do samorządu mogła pokazać, że stoi na straży interesów zwykłych ludzi. Tych, którzy na co dzień nie myślą o zwycięstwie jakiejś ideologii, o sprawach dla nich abstrakcyjnych, nawet takich jak praworządność, Trybunał Konstytucyjny czy odpowiedzialność konstytucyjna prominentnych przedstawicieli odsuniętej od władzy prawicy. To w wyborach samorządowych jest okazja upomnieć się o zbudowanie żłobka czy przedszkola, remont szkoły, usprawnienie transportu publicznego, ułatwienie dostępu do edukacji i do lekarza. Tymczasem można odnieść wrażenie, że dla Lewicy przed wyborami najważniejsza była zmiana definicji gwałtu w Kodeksie karnym. Ważniejsza niż odkręcenie Ziobrowej nowelizacji prawa karnego, która cofnęła nas cywilizacyjnie o 150 lat.

Nie PiS jest nieszczęściem Polski. Nieszczęściem jest to, że jedna trzecia Polaków myśli tak jak PiS.

A ta awantura o sejmową debatę nad ustawą o liberalizacji prawa dopuszczającego przerwanie ciąży, którą marszałek Hołownia przesunął o niecały miesiąc? Czy upieranie się przy terminie o ten niecały miesiąc wcześniej warte było awantury wewnątrz koalicji, i to tuż przed wyborami? Nie można było powstrzymać hysterii i, co tu dużo mówić, chamstwa? A wszystko w sytuacji, kiedy i tak wiadomo, że ustawa liberalizująca przepisy dopuszczające przerwanie ciąży nie może wejść w życie, dopóki prezydentem jest Andrzej Duda! Ta niepotrzebna awantura miała, zdaje się, pokazać odrębność Lewicy od reszty koalicji. Jeśli tak, to zdecydowanie nie wyszło. To znaczy odrębność pokazała, ale ze stratą dla Lewicy. Przy okazji mocno zazgrzytało w koalicji. Warto było? A wsparcie przez prominentną posłankę partii Razem w wyborach prezydenta Krakowa Łukasza Gibały? Co wspólnego ma Lewica z Gibałą? Jej zwolennicy w Krakowie byli albo zniesmaczeni, albo zupełnie zdezorientowani. Głosów Lewicy na pewno to nie przysporzyło.

Ma o czym myśleć Donald Tusk, ma o czym myśleć Włodzimierz Czarzasty. Tylko Szymon Hołownia i Władysław Kosiniak-Kamysz mogą spać w miarę spokojnie. Do czasu. Chciałoby się przytoczyć słowa Księdza Biskupa. Nie Jędraszewskiego. Krasickiego!: „Chłopczy, przestańcie, bo się źle bawicie! Dla was to jest igraszką, nam idzie o życie”.

JAK SIĘ SKOŃCZY TA WOJNA

POUFNE NEGOCJACJE



Jakub Dymek

Czy ta wojna zakończy się rozejmem, czy rozstrzygnie na polu bitwy? To pytanie pojawiło się w globalnej debacie, ledwie rosyjskie rakiety przecięły ukraińskie niebo 24 lutego 2022 r. Szybko też podzieliło świat na dwa obozy. Można nazywać przedstawicieli tych dwóch stronnictw realistami i idealistami, zwolennikami interwencjonizmu i polityki powściągliwości albo jastrzębiami i gołębiami pomocy Ukrainie – nazwy są jednak drugorzędne. Istotna była treść tego sporu. A eksperci, analityczki czy dziennikarze i emerytowani dyplomaci spierali się publicznie o to, o czym za zamkniętymi drzwiami politycy musieli rozmawiać brutalnie szczerze. Czyli: co będzie potem?

To „potem” zdaje się zbliżać coraz szybciej. Słyszymy bowiem kolejne

Doradca ds. bezpieczeństwa narodowego USA Jake Sullivan i sekretarz stanu Antony Blinken rozmawiają z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim podczas Forum Ekonomicznego w Davos w styczniu 2024 r.

doniesienia, że rozmowy na wysokim szczeblu między USA i Rosją nie tyle nadejdą, ile już trwają. Mamy przed sobą przecież amerykańskie wybory prezydenckie. W Europie prezydent Emmanuel Macron, a za nim inni przywódcy sugerują głębsze zaangażowanie w konflikt lub przejęcie odpowiedzialności po ewentualnym wstrzymaniu pomocy przez Amerykanów. Z kolei Polacy, Estończycy bądź Czesi boją się amerykańskiej odwilży w stosunkach z Moskwą, więc tym bardziej widzą w rozmowach zagrożenie. Jednocześnie do powszechnej świadomości przebija się fakt, że sankcje nie zaszkodziły Rosji tak, jak mieli nadzieję ich autorzy. Dysproporcja w zapasach amunicji między walczącymi stronami działa na niekorzyść Ukrainy. A Rosja – wykorzystując

pomyślne okoliczności – prędzej rozpocznie kolejną ofensywę, niż się wycofa. Portal Politico – nie po raz pierwszy – donosi, że europejscy politycy w rozmowach *off the record* mówią o koniecznych negocjacjach i ustępstwach wobec Putina, o których nie ma mowy publicznie.

W jakim więc momencie jesteśmy i w co grają teraz światowe mocarstwa?

**Realości i idealści,
jastrzębie i gołębie**

Przez pierwsze kilkanaście miesięcy wydawać się mogło, że zwolennicy tezy o konieczności „totalnej porażki Rosji” i przeciwnicy dyplomacji są górą. Pomoc Ukrainie zjednoczyła przywódców państw Zachodu i stała się źródłem „wielkiej

narracji” dla liderów i partii tak różnych jak amerykańscy demokraci, torysi w Wielkiej Brytanii oraz Prawo i Sprawiedliwość w Polsce. Triumfował urzędowy optymizm. A fakt, że Ukraina nie upadła, dostarczał argumentów za tym, by dalej ją zbroić. W świetle doniesień o zbrodniach i atakach na cele cywilne wezwania do zakończenia wojny przy stole negocjacyjnym jawiły się jako legitymizowanie agresji i kapitulancja.

Rozmowy na wysokim szczeblu między USA i Rosją nie tyle nadejdą, ile już trwają.

Amerykańscy autorzy snuli wizję rozpadu Rosji i zagłodzenia rosyjskiego niedźwiedzia za pomocą sankcji. Przywódcy Polski, Estonii czy Finlandii nie bali się wygłaszać bojowych deklaracji – przynajmniej tak długo, jak amerykańska pomoc zbrojeniowa płynęła do Ukrainy szerokim strumieniem. Minister spraw zagranicznych Czech ogłaszał jeszcze latem 2023 r., że „zbliżają się jego wakacje na Krymie”. Sugerował tym, że rosyjska porażka jest nieuchronna i okupowany półwysep już wkrótce wróci pod ukraińską kontrolę i powita zachodnich turystów.

Argumenty drugiej strony nie nabierały aż takiego rozgłosu ani nie miały aury moralnej jednoznaczności. Powątpiewania w ukraiński triumf militarny ginęły w chórze okrzyków zagrzewających do boju. Dodajmy: tym bardziej w Polsce, gdzie niedopuszczanie do głosu podobnych stanowisk zostało uznane nieomal za rację stanu. Opinia publiczna w naszym kraju była więc podwójnie oddzielona od toczącej się mimo wszystko – w think tankach i na łamach pism w rodzaju „Foreign Affairs” czy „The Atlantic” – debaty. Czytelnicy PRZEGLĄDU mogą jednak znać argumenty realistów i zwolenników polityki powściągliwości z przekładów publikowanych przez Piotra Kimlę czy wywiadów choćby z wybitnymi przedstawicielami tego środowiska, takimi jak Stephen Wertheim czy Samuel Moyn.

W skrócie zatem i dla przypomnienia: uważają oni, że jakaś formuła

dyplomatycznego układu przewidyująca wycofanie rosyjskich wojsk, odstąpienie od planu akcesji Ukrainy do NATO i zawarcie międzynarodowej umowy regulującej status ziem okupowanych jest konieczna do zakończenia wojny i uniknięcia tzw. scenariusza koreańskiego, który oznaczałby zamrożenie konfliktu na terenie Ukrainy (a więc siłową re wizję jej granic de facto, nawet jeśli nie de iure). Oceniają też, że dalsza

walka nie polepszy, lecz pogorszy pozycję negocjacyjną Ukrainy.

Ostatecznie więc może się okazać, że Kijów z pomocą Zachodu walczy w krwawej i wyniszczającej wojnie, kosztującej życie setek tysięcy osób, tylko po to, by zgodzić się na warunki gorsze niż te, które USA i NATO odrzuciły w 2022 r.

Od inwazji Putina minęły ponad dwa lata i waga tych dwóch stanowisk się zmieniła. Dziś głosy wierzących w militarne zwycięstwo Ukrainy

Dziś głosy wierzących w militarne zwycięstwo Ukrainy osłabły, a presja na rozwiązanie dyplomatyczne rośnie.

osłabły, a presja na rozwiązanie dyplomatyczne rośnie. Dlaczego?

Dlaczego teraz?

Kwestia negocjacji czy dyplomatycznego wpływu staje się tematem pilnym z co najmniej dwóch powodów. Pierwszy dotyczy przestrzeni militarnej, drugi – polityki wyborczej. Na początku kwietnia światowy rozgłos zyskały słowa doświadczonego urzędnika i dyplomaty Kurta Campbella, świeżo powołanego na stanowisko zastępcy sekretarza stanu w administracji Bidena. Campbell na spotkaniu prestiżowego think tanku CNAS (Center for a New American Security) powiedział, że „z obserwacji poczynionych w ostatnich kilku miesiącach wynika, iż Rosja w stopniu niemal kompletnym odtworzyła

swoją armię”. I dodał, że to zasługa wsparcia handlowego i technologicznego z Chin.

Tezy Campbella były rzecz jasna krytykowane i podawane w wątpliwość. Jego szacunki podważali blogerzy militarni, twierdzący, że Rosja odbudowuje się na papierze i sięga po stary sprzęt. Mało kto jednak zaprzecza temu, że przedstawiona na wojenne tory rosyjska produkcja przemysłowa dostarcza swojej armii pocisków i broni szybciej, niż sojusznicy Ukrainy są w stanie wysłać uzbrojenie do Kijowa. O podobnych sprawach mówią już otwartym tekstem wojskowi nawet z Estonii i Polski – dodając zresztą, że odbudowana armia zdolna będzie toczyć wojnę nie tylko z Ukrainą, ale także z NATO na kontynencie europejskim. Nawet jeśli jest w tym element propagandowy – podkreślanie rosyjskiej siły, aby zmobilizować europejskie społeczeństwa i rządy do większych wydatków – i tak zwiększa presję na to, by negocjować.

Nie inaczej jest z sankcjami. „Bloomberg” pisze, że limit ceny na rosyjską ropę, który miał udeźczyć w eksport rosyjskiego surowca

i wpływy do budżetu Moskwy, nie działa. Sankcje miały utrzymać cenę ropy Ural poniżej 60 dol. za baryłkę. Tymczasem, powołując się na źródła rządowe i analityków rynkowych, „Bloomberg” donosi, że już w momencie odprawienia statku w bałtyckim albo czarnomorskim porcie ▶

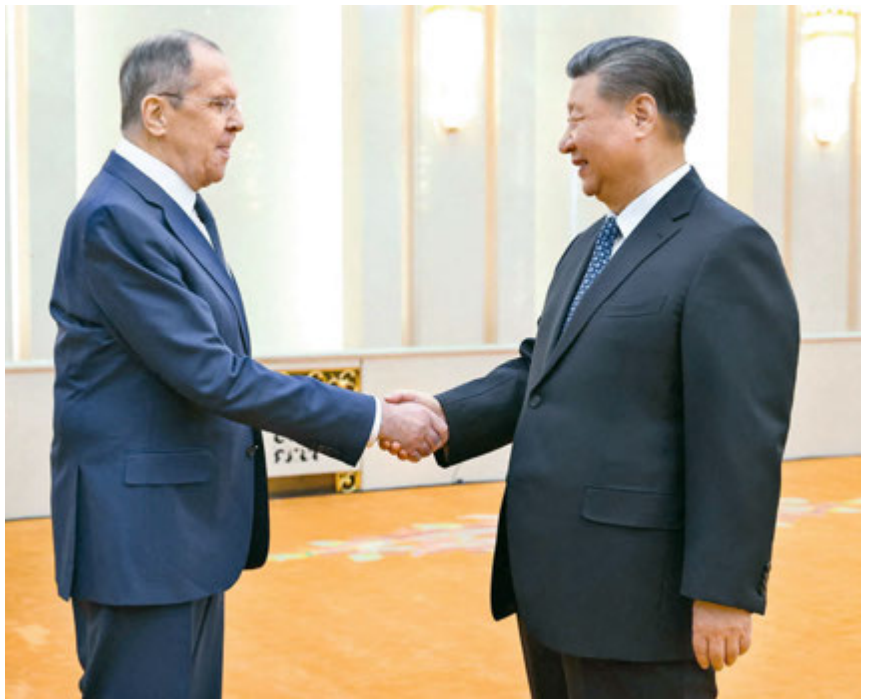


► surowiec kosztuje 75 dol. A jeszcze więcej, co jasne, gdy doptywa do odbiorcy.

Analitycy z brytyjskiego Royal United Services Institute mówią już, że Rosja ma „gospodarkę kałasznikowa” – prostą, wytrzymałą, wydajną. Denis Wołkow, szef rosyjskiego ośrodka badań opinii społecznej Centrum Lewady, podkreśla w rozmowie z brytyjskim „Guardianem”, że wojna przyczyniła się do wielkiego transferu finansowego do biednych obszarów i najuboższych klas społecznych, dając szybki awans i napędzając konsumpcję.

W tym samym czasie Ukraina ma problemy z pozyskiwaniem rekrutów. Przyznał to w kwietniowej rozmowie z Politico bliski doradca prezydenta Zetenskiego Andrij Jermak. Jak dodał, wymaga to specjalnego wysiłku po stronie prezydenta oraz przedstawicieli rządu. Ci więc jeżdżą z miejsca na miejsce, próbując zmobilizować niechętnych poborowców społeczeństwo i przyszłych żołnierzy.

Czas gra rolę. I tu przechodzimy do politycznej presji na negocjacje. Prezydent Joe Biden zbliża się do końca pierwszej kadencji i nie wiadomo, czy uda mu się uzyskać reelekcję. Latem minionego roku pisaliśmy w PRZEGLĄDZIE, że dopóki pomoc Ukrainie i rozwój konfliktu nie stoją na przeszkodzie jego reelekcji i nie narażają świata na III wojnę światową, Biden pozostanie na obecnym



Zastępca sekretarza stanu Kurt Campbell zauważył, że w ostatnich miesiącach Rosja niemal kompletnie odtworzyła swoją armię, co jest zasługą Chin. Nz. minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow i przywódca Chin Xi Jinping na spotkaniu w Pekinie, 9 kwietnia 2024 r.

republikanów zaś – na pomoc Ukrainie. Sondaż zlecony przez promujący ograniczenie zaangażowania militarnego USA Quincy Institute prowadzi do nieco innych wniosków. W tym badaniu 71% amerykańskich wyborców odpowiedziało, że Waszyngton powinien zachęcać Ukrainę do jak najszybszych negocjacji,

„odda ją Rosji”. Należy zatem dążyć do nawet odległego od ideału porozumienia, bo każde będzie lepsze niż to, co zaoferuje następca Bidena. Tak przynajmniej uważa amerykańska demokratyczna elita.

Tyle że teraz Putin może negocjować twardo i z pozycji siły, a czas gra na jego – nie USA i Ukrainy – korzyść. W dodatku uchodzący za największego w administracji Bidena specjalistę od Rosji dyrektora CIA i doświadczony dyplomata William Burns aktualnie zajmuje się negocjowaniem zawieszenia broni między Hamasem a Izraelem i wypuszczenia zakładników. Waszyngton ma zatem więcej niż jeden otwarty front, a i zbliżająca się kampania wyborcza wiele utrudni. Wszystko robi się więc jeszcze bardziej skomplikowane.

Jak rozmawiać?

„Choć nie ma przekonujących alternatyw, nic nie wskazuje, aby Rosja i Ukraina miały wkrótce podjąć negocjacje”, piszą w marcowym eseju dla „Foreign Affairs” Samuel Charap i Jeremy Shapiro. Charap,

Do powszechnej świadomości przebija się fakt, że sankcje nie zaszkodziły Rosji tak, jak spodziewali się ich pomysłodawcy.

kursie. Ale sytuacja się zmieniła. Bidenowi wspieranie Ukrainy (a równocześnie Izraela) bardziej ciąży, niż pomaga. Im bliżej wyborów, tym presja na zakończenie choć jednego konfliktu będzie większa.

Po pierwsze, coraz więcej Amerykanów wierzy, że wspiera swoimi dolarami cudze wojny, do tego takie, których końca ani pozytywnego rezultatu nie widać. Jak pokazało lutowe badanie Ipsos, USA są w tej sprawie podzielone. Większość demokratów niechętnie patrzy na wsparcie dla Izraela, większość

a 48% uważa, że dalsze wsparcie militarne musi być uzależnione od tego, czy Ukraina zobowiąże się do kroków dyplomatycznych.

To prowadzi nas do punktu drugiego: Joe Biden obiecywał być prezydentem, który zakończy epokę „wiecznych wojen”, nie chce więc uwikłać USA w więcej konfliktów, niż był w stanie rozwiązać.

Po trzecie, wśród demokratów panuje przekonanie, że jeśli do władzy dojdzie Trump, natychmiast zakończy wsparcie dla Ukrainy lub wprost

ekspert RAND Corporation, znany (i krytykowany) jest jako zwolennik porozumienia z Rosją i dyplomatycznej drogi rozwiązania konfliktu, więc jego ostrożność zasługuje na uwagę. „Obie strony wierzą, że dojście do zadowalającego porozumienia jest aktualnie niemożliwe, każda boi się, że ta druga nie zgodzi się na kompromis, albo wykorzysta każdą przerwę w walce do uzupełnienia zapasów i przygotowania do kolejnych działań zbrojnych”, kontynuują autorzy tekstu.

Charap i Shapiro wymieniają wszystkie obiektywnie istniejące przeszkody na drodze do negocjacji. Na pierwszym miejscu brak zaufania do intencji drugiej strony – nie tylko walczących Ukrainy i Rosji, ale także stolic Zachodu wobec Moskwy i vice versa. Jednak – dodają autorzy – brak zaufania i długa lista wzajemnych pretensji towarzyszą każdej wojnie. A mimo to w przeszłości zwaśnionym stronom udawało się osiąść do stołu rozmów. Piszą też, że choć istnieją realne powody, aby nie negocjować, to koszt zaniechania będzie większy. Dla wszystkich, bo rosyjskie straty również są olbrzymie, a trwająca wojna destabilizuje sytuację na świecie na sposoby, których nie da się przewidzieć. Trzeba więc, nawet bez większych nadziei na prędką sukces, do negocjacji podejść, przekonują. Jednocześnie zaznaczają, by złagodzić obawy Kijowa, że negocjacje będą oznaczały koniec wsparcia, iż na czas rozmów konieczne może być nie tylko utrzymanie, ale wręcz zwiększenie pomocy militarnej.

Jak takie rozmowy miałyby wyglądać? Odpowiedź próbują przedstawić analitycy związani z Quincy Institute, George Beebee, czołowy analityk CIA ds. Rosji w czasach prezydenta George’a W. Busha, i Anatol Lieven, były korespondent w Europie Wschodniej i wykładowca King’s College w Londynie. W opublikowanej w lutym 2024 r. analizie wychodzą z dwóch założeń. Pierwsze mówi, że nie da się załatać braków personelu ani zapobiec dalszemu drenowaniu zasobów ukraińskiego państwa inaczej niż poprzez bezpośrednie zaangażowanie zachodnich żołnierzy.

To złe wieści dla Ukrainy. Drugie podpowiada, że Rosja może nie być zdolna do osiągnięcia swoich celów – odzyskania „historycznie rosyjskich ziem” i zablokowania natowskich ambicji Kijowa – za pomocą środków militarnych. To złe wieści dla Kremļa. Jedno i drugie wskazuje na to, że powodów do negocjowania jest coraz więcej.

Dalsze walki będą pogarszać, a nie polepszać pozycję negocjacyjną Ukrainy.

Aby jednak negocjacje i wiarygodne porozumienie były możliwe, czołową rolę powinny odegrać Stany Zjednoczone, i to przede wszystkim od postawy Amerykanów zależy, czy wysiłki dyplomatyczne wystartują na dobre. Lieven i Beebee kreślą pięć zasadniczych warunków. Po pierwsze, wznowić pomoc militarną dla Kijowa. Inaczej Rosja będzie liczyła na łatwe zwycięstwo i nie podejmie negocjacji. Po drugie, otworzyć niejawnie kanały dyplomatyczne z Moskwą i oprzeć się na zaufanych pośrednikach. Po trzecie, zasugerować za pomocą tych kanałów, że kwestia członkostwa Ukrainy w NATO jest na stole. Po czwarte,

nawiązać kontakt z Chinami i krajami globalnego Południa, aby nie tylko uwiarygodnić wysiłki pokojowe przed zainteresowanymi stronami, ale także zakomunikować Rosji, że USA potrafią włączyć w rozmowy jej własnych sojuszników. Piąte i ostatnie: dostosować do nowych okoliczności język i publiczne komunikaty Waszyngtonu. Czyli powstrzymać

się od podkreślania, że konflikt albo zostanie zakończony na polu bitwy, albo będzie trwał wiecznie.

Nic z powyższych faktów nie wskazuje, że dojście do porozumienia będzie łatwe. Ani że w wypadku wyborczej porażki administracja Bidena doprowadzi podobne starania do końca. Co więcej, to może być kolejna linia podziału między Europą a USA i między krajami naszego regionu a unijnym centrum. Debata ta toczy się jednak bardzo żywo, pomimo że w Polsce wciąż mało o tym słyhać.

Jakub Dymek

j.dymek@tygodnikprzeglad.pl



**POLSKO-UKRAIŃSKI
SPÓR O HISTORIĘ**

**KULT BANDERY
I SZUCHEWYCZA**

**Bohdan Piętko,
historyk, autor PRZEGLĄDU**

Zamów na sklep.tygodnikprzeglad.pl
lub wpłać na konto:

72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Irzynieńska 3 lok. 7.

Darmowa wysyłka listem

nierejestrowanym Pocztą Polską.

50 zł

Wielki Brat czuwa

Nieważne, czy rządzi PiS,
czy PO i PSL – polskie służby
nadużywają prawa
do inwigilacji obywateli



Andrzej Sikorski

Polacy emocjonują się aferą Pegasus, ale żyją w nieświadomości, że są niezgodnie z prawem rozpracowywani przez służby „tradycyjnymi” metodami. I żadnej partii nie zależy na tym, by ukrócić ten skandaliczny proceder.

Te „tradycyjne” metody to m.in. podsłuchiwanie rozmów telefonicznych, kontrola korespondencji elektronicznej i listownej, udostępnianie przez operatorów danych telekomunikacyjnych – o lokalizacji telefonu, do kogo należy dany numer komórki oraz numer IP komputera, wykazów połączeń.

W sieci inwigilacji

Prawo do inwigilacji ma 12 służb: policja, Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Służba Kontrwywiadu Wojskowego, Centralne Biuro Antykorupcyjne, Biuro Nadzoru Wewnętrznego MSWiA, Krajowa Administracja Skarbowa, Służba Ochrony Państwa, Straż Graniczna, Żandarmeria Wojskowa, Agencja Wywiadu, Służba Wywiadu Wojskowego, Inspektorat Wewnętrzny Służby Więziennej.

Według doniesień „Gazety Wyborczej” Prokuratura Krajowa ma system

Hermes, który służył do nielegalnej inwigilacji polityków, urzędników państwowych, sędziów i prokuratorów podejrzewanych o nielojalność wobec rządu PiS i Zbigniewa Ziobry.

Ale to nie wszystko. Z dokumentów ujawnionych przez Edwarda Snowdena wynika, że Polska bierze udział w dwóch programach amerykańskiej agencji wywiadowczej National Security Agency (NSA)

Polacy żyją w nieświadomości, że są niezgodnie z prawem rozpracowywani przez służby „tradycyjnymi” metodami.

– „Oakstar” i „Orangecrush” – przekazując USA nawet 3 mln metadanych dziennie. Nie wiadomo, czyje to dane ani kto i w jakich celach je wykorzystuje.

Zgodnie z oficjalnymi statystykami każdego roku podsłuchiwanym jest ok. 10 tys. osób. A przypadków, gdy służby sięgają po billingi – ok. 2 mln. Według organizacji pozarządowych liczby te są zaniżone.

Trybunał po stronie obywateli

W lipcu 2014 r. (rządziła wtedy koalicja PO-PSL, a premierem był Donald Tusk) Trybunał Konstytucyjny wydał wyrok w sprawie siedmiu skarg złożonych przez rzecznik praw

obywatelskich Irenę Lipowicz i prokuratora generalnego Andrzeja Seremeta na przepisy o inwigilacji i o tzw. billingowaniu, czyli sięganiu po dane od teleoperatorów, które odbywa się bez żadnej kontroli. A są to informacje o połączeniach telefonicznych i o tym, w jakich stacjach logowały się komórki (BTS), co pozwala ustalić, gdzie były i z kim się kontaktowały rozpracowywane osoby.

TK orzekł częściową niekonstytucyjność przepisów inwigilacyjnych, stwierdzając jednocześnie, że trzeba:

- wprowadzić niezależną kontrolę udostępniania służbom danych telekomunikacyjnych (tzw. billingowania);
- zawiadamiać inwigilowanego po ostatecznym zamknięciu sprawy, że był inwigilowany;
- nakazać sądom określanie w zezwoleniu na inwigilację, jakie dane i jakiego rodzaju technikami można zbierać;
- wprowadzić maksymalny możliwy czas trwania kontroli operacyjnej;
- zagwarantować niezwłoczne, komisyjne i protokolarne niszczenie

materiałów z inwigilacji zawierających tajemnice zawodowe (np. adwokacką czy dziennikarską), co do których sąd nie uchylił tajemnicy zawodowej;

- niezwłocznie niszczyć dane niemające znaczenia dla prowadzonego postępowania;
- doprecyzować, kiedy można inwigilować (w jakim celu, w jakim zakresie).

Trybunał Konstytucyjny dał rządowi PO-PSL 18 miesięcy na zmianę przepisów. Bartłomiej Sienkiewicz, który był ministrem spraw wewnętrznych, zapewnił, że rząd wywiąże się z nałożonego obowiązku. Jednak PO i PSL zignorowały wyrok.

PiS przykręca śrubę

Gdy PiS doszło do władzy w 2015 r., jedną z pierwszych decyzji była zmiana prawa inwigilacyjnego. Jednak nie według wytycznych Trybunału Konstytucyjnego, ale według własnego widzimisię. Zwiększono uprawnienia służb, które mogą m.in. pozyskiwać dane o obywatelach za pomocą stałych łączących internetowych, bez konieczności składania wniosków do dostawców usług telekomunikacyjnych. PiS zagwarantowało policji i innym służbom niekontrolowany i Nielimitowany dostęp do gromadzonych przez operatora „informacji o rozpoczęciu, zakończeniu oraz zakresie każdorazowego korzystania z usługi świadczonej drogą elektroniczną”, a więc informacji o tym, że dana osoba korzystała z mediów społecznościowych, poczty internetowej, wyszukiwarki itp. Służby mogą więc pozyskiwać informacje wrażliwe nie tylko wówczas, gdy jest to konieczne do wykrywania najpoważniejszych przestępstw, ale także, gdy jest to dla służb po prostu wygodne, np. do celów politycznych.

Tak też się stało. Gdy wyszło na jaw, że uczestnicy pokojowych demonstracji w obronie niezależności sądów (m.in. parlamentarzyści opozycji, a nawet młodzież, która spotkała się w jednej z warszawskich kawiarni ze Zbigniewem Hołdyssem) byli inwigilowani przez policję, ówczesny szef MSWiA Joachim

Brudziński bredził, że stróże prawa dbali w ten sposób o ich bezpieczeństwo. W policyjnej operacji o kryptonimie „Sejm” uczestniczyli m.in. funkcjonariusze z elitarnego Wydziału do walki z Cyberprzestępczością, śledząc w internecie wpisy osób uczestniczących w protestach, by się zorientować w ich planach. Tymczasem zgodnie z Ustawą o policji czynności operacyjno-rozpoznawcze można prowadzić tylko w celu rozpoznawania, zapobiegania i wykrywania przestępstw i wykroczeń, poszukiwania osób ukrywających się przed organami ścigania lub wymiarem sprawiedliwości, poszukiwania osób, które na skutek wystąpienia zdarzenia uniemożliwiającego ustalenie miejsca ich pobytu należy znaleźć w celu ochrony ich życia, zdrowia lub wolności.

Od wielu lat kolejni rzecznicy praw obywatelskich i organizacje broniące praw człowieka apelują do rządu i partii politycznych o zmianę procedur inwigilacyjnych. Stanowisko

Prawo do inwigilacji ma 12 służb.

w tej sprawie zajęła Komisja Wenecka, która stwierdziła, że polskie służby mają zbyt szerokie uprawnienia do stosowania inwigilacji, a polskie prawo jest „niewystarczające, by zapobiegać nadużyciom i nieusprawiedliwionej ingerencji w prywatność”. W podobnym tonie wypowiedział się Europejski Trybunał Praw Człowieka, do którego obywatele Polski kierowali skargi.

Adam Bodnar domaga się zmian

W 2019 r. pod auspicjami m.in. Adama Bodnara, wówczas RPO, radcy prawnego RPO Zuzanny Rudzińskiej-Bluszcz, Adama Rapackiego, generała policji w stanie spoczynku i byłego wiceministra spraw wewnętrznych i administracji, oraz Piotra Kładocznego z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka powstało opracowanie „Osiodłać Pegaza. Przestrzeganie praw obywatelskich w działalności służb specjalnych – założenia reformy”.

Autorzy zaproponowali wprowadzenie zmian, które ucywilizowałyby stosowanie inwigilacji obywateli przez służby. Powinien np. powstać (podobnie jak to ma miejsce m.in. w Belgii, Danii, Holandii, Norwegii i Szwecji) niezależny organ, który prowadziłby nadzór nad działalnością policji i służb specjalnych. Taki urząd kontrolujący służby uprawnione do wykonywania czynności operacyjno-rozpoznawczych podlegałby Sejmowi, a jego członkowie objęci immunitetem byłiby apolityczni, niezawisli w wykonywaniu swoich zadań i niezależni od władzy wykonawczej. Urząd rozpatrywałby m.in. skargi obywateli na działania służb. W przypadku stwierdzenia naruszenia wolności lub praw człowieka i obywatela urząd wydawałby decyzję, która stanowiłaby podstawę do dochodzenia przez skarżącego odszkodowania.

Drugim, obok stworzenia niezależnego organu kontrolnego, filarem reformy ochrony prywatności jest przyznanie obywatelom prawa do informacji o tym, że byli inwigilowani. Jak wskazał Trybunał Konstytucyjny (w wyroku z lipca 2014 r.), obowiązek informacyjny „ma eliminować ryzyko niekontrolowanego tworzenia oraz utrzymywania zbiorów danych nieprzydatnych dla postępowań prowadzonych przez organy państwa, lecz potencjalnie wartościowych z punktu widzenia przyszłych, bliżej nieokreślonych czynności”.

Autorzy opracowania postulują zniesienie przepisu art. 168a k.p.k. (wprowadzonego przez PiS w 2016 r.), który pozwala na wykorzystywanie w postępowaniu karnym dowodów zdobytych w sposób bezprawny, np. w wyniku nielegalnych podsłuchów.

Niezbędne jest też wprowadzenie realnej możliwości wglądu sądów wydających zgodę na inwigilację w całość informacji i materiałów, którymi dysponuje służba występująca z wnioskiem o rozpoczęcie czynności operacyjno-rozpoznawczych. Dotychczasowa praktyka pokazuje, że służby mogą skutecznie i bezkarnie manipulować sędziami w celu wyłudzenia zgody na prowadzenie

► inwigilacji. Przyznał to Igor Tuleya, który jako sędzia pionu karnego w Sądzie Okręgowym w Warszawie orzekł w sprawach stosowania kontroli operacyjnej. Tuleya stwierdził, że „jest bardzo prawdopodobne”, iż wydał zgodę na użycie Pegasusa, „nie mając świadomości, jaki system będzie wykorzystywany przez

sprawy, w której ma być zarządona kontrola operacyjna. Zdarza się, że sędziowie wydający zarządzenia o zastosowaniu kontroli operacyjnej nie wiedzą, czy postępowanie, w którym ma być wprowadzona kontrola operacyjna, jest uzasadnione wiarygodnymi przesłankami, czy jego waga uzasadnia zastosowanie techniki

funkcjonowaniem służb specjalnych zajmujących się inwigilacją. Co prawda, szczegółowe ustalenia raportu NIK są niejawne, ale, jak zauważono, „obowiązujący w Polsce system nadzoru, koordynacji oraz kontroli działalności służb specjalnych jest nieskuteczny oraz nie odpowiada standardom obowiązującym w demokratycznych państwach prawa”, nie gwarantuje też, że „będą przestrzegane obowiązujące przepisy prawa oraz respektowane prawa i wolności obywatelskie”.

Historia zatoczyła koło. PO i PSL ponownie są u władzy, a Donald Tusk jest premierem. Były rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar jako minister sprawiedliwości i prokurator generalny stał się twarzą dokonywanych przez Koalicję 15 Października zmian w wymiarze sprawiedliwości. Ciekawe, czy teraz, gdy ma realny wpływ na stanowienie prawa, przeprowadzi postulowaną przez siebie reformę, która ucywilizuje stosowanie inwigilacji przez służby i sprawi, że będą one respektowały konstytucję.

Andrzej Sikorski

Od lat rzecznicy praw obywatelskich i organizacje broniące praw człowieka apelują do rządu i partii politycznych o zmianę procedur inwigilacyjnych.

służby”. Sędzia dodał, że czuje się wykorzystany, „wykorzystany został też wymiar sprawiedliwości” i „jest to nieczysta gra służb i instytucji państwowych, do których sądy, ale przede wszystkim obywatel powinni mieć zaufanie”.

Jak stwierdzają autorzy „Osiodłać Pegaza”, „obecnie procedury weryfikowania wniosków o zarządzenie kontroli operacyjnej nie przewidują realnej możliwości weryfikacji danych o całości i kontekście

operacyjnej, czy określenie osób objętych kontrolą jako NN (osoby niezidentyfikowane) jest uzasadnione, czy postępowanie toczy się w sprawie szczególnie wrażliwej społecznie lub politycznie – także w kontekście późniejszego ujawnienia przez prokuraturę danych wrażliwych dotyczących osób publicznych”.

Podobne zalecenia jak autorzy opracowania wystosowała w marcu 2024 r. Najwyższa Izba Kontroli, która badała system nadzoru nad

Filharmonia Narodowa

EROICA

19/20.04

Orkiestra Filharmonii Narodowej,
José Maria Florêncio – dyrygent, Alexei Ogrintchouk – obój

Nobre, Martinů, Beethoven

Na koncerty zaprasza
Sponsor Roku
Filharmonii Narodowej

TAVEX

Organizator **MKiDN** Strategiczny Mecenasa **Bank Polski** Mecenasa **PGE** Sponsor **TAVEX**

filharmonia.pl